

Izrael nie chce pokoju

6 czerwca 2010

W notce „Ratujmy Żydów!” próbowałem przedstawić możliwe powody bandyckiego napadu izraelskich komandosów na Flotyllę Wolności. Ciągłe jednak dochodzą nowe elementy układanki i dziś chciałbym kontynuować ten wątek. Z grubsza będzie on zbieżny z tym co pisałem poprzednio lecz tym razem wnioski mogą być dużo dalej idące.

W mediach przeważają opinie, że krwawy przebieg zajść spowodowany był brutalnością, brakiem poszanowania dla norm międzynarodowych, arogancją, głupotą izraelskiego rządu czy brakami w wyszkoleni biorących udział w akcji żołnierzy. O wszystkie elementy tej wyliczanki można posądzić syjonistyczne władze Izraela ale na pewno nie o głupotę. Projekt, który konsekwentnie realizowany jest od ponad 100 lat dozorowany jest przez ludzi, których cele są wyraźnie sprecyzowane, choć niekoniecznie dla ogółu „wyraźne”.

Jeśli się dobrze przyjrzeć całej sprawie dziś, gdy znamy już reakcje rządów i mediów światowych to można dojść do wniosku, że morderstwa na członkach pacyfistycznej misji humanitarnej były dokonane z premedytacją i stanowiły element doskonale przygotowanego planu.

Zastanawiające jest z dzisiejszej perspektywy medialne znaczenie, jakie nadały całej operacji izraelskie media na długo przed samym rejsem. Rząd Netanyahu nadał tej sprawie wielki rozgłos, który pozornie nie służył interesom izraelskim. Flotylla Wolności miała bowiem na celu dostarczenie pomocy humanitarnej do oblężonej od trzech lat Strefy Gazy ale miała także cel propagandowy – przełamanie i nagłośnienie brutalnej a przede wszystkim nielegalnej blokady. Robienie szumu medialnego wokół całej misji na długo przed wypłynięciem musiało mieć jakiś konkretny cel, skoro propaganda syjonistyczna robiła za tubę pacyfistów pro-

palestyńskich.

Flotylla, gdy została napadnięta, znajdowała się na wodach międzynarodowych – ok. 70 mil od celu. Napad miał miejsce przed świtem a to potęgowało możliwość ryzyko pomyłek i „spontanicznych” zachowań napastników. Napastnicy liczyli także z pewnością na to, że mrok utrudni ewentualne filmowanie zajść przez obecnych na statkach dziennikarzy. Wszystkie te okoliczności wskazują niezbicie, że cała akcja jak i sposób przeprowadzenia były przygotowane z premedytacją.

Jaki mógł być cel takiego szalonego, bandyckiego zajścia?

Prawdopodobnym motywem mogło być niedopuszczenie do spotkania premiera Netanyahu z Obamą. Bo dlaczego taki „pośpiech” w przeprowadzeniu akcji zatrzymania konwoju? Można było przecież poczekać na wpłynięcie Flotylli na wody terytorialne a wtedy każda akcja byłaby łatwa do usprawiedliwienia. Nawet, gdyby były ofiary w ludziach. Czy były może jakieś ważne okoliczności związane ze spotkaniem Netanyahu – Obama, które nie były na rękę syjonistom? Otóż, zdaje się, że były. W momencie ataku, który zastał izraelskiego premiera w Kanadzie, gdzie przebywał z wizytą, pozostawało niewiele godzin do spotkania w Białym Domu. A było to, jak się wydaje, ostatnie miejsce, w którym chciałby się znaleźć Netanyahu.

To spotkanie nie było zwykłą, kurtuazyjną wizytą bliskowschodniego sojusznika. Było to spotkanie, na którym miały paść ze strony izraelskiego premiera bardzo ważne deklaracje. Tydzień wcześniej do Jerozolimy wysłany został szef gabinetu Obamy, Rahm Emanuel. Według oświadczeń samego Netanyahu, cytowanego przez prasę, Obama miał zapewnić władze izraelskie, że planowane rozmowy na temat Bliskiego Wschodu bez broni jądrowej nie „narażają na niebezpieczeństwo” państwo żydowskie. Obietnice miały ponadto zawierać dalszą rozbudowę potencjału strategicznego Izraela i zapewnienie, że żadna rezolucja ONZ nie zagrozi żywotnym interesom Izraela. Miałaby to być swego rodzaju „polisa ubezpieczeniowa” na wypadek

postępowania w sprawie bestialskiej masakry w Strefie Gazy.

Jest zrozumiałym, że Obama i europejscy wasale Wujka Sama oczekiwali choć trochę wzajemności ze strony izraelskiej, co miało się głównie przełożyć na ustępstwa w negocjacjach z Palestyńczykami.

Na planowanym spotkaniu Netanyahu miał złożyć ważne deklaracje owych ustępstw syjonistycznego rządu. Netanyahu, który de facto sprzeciwił się wszystkim ustaleniom z Oslo i Camp David, znalazł się niejako pod ścianą, zmuszony do choć werbalnego potwierdzenia tych zobowiązań.

Sabotowanie inicjatyw pokojowych to ulubiony sport syjonistów a sam Netanyahu jest niekwestionowanym mistrzem obstrukcjonizmu. Nie należy przy tym zapominać, że zapewnił sobie stanowisko premiera tworząc koalicję Likudu z najbardziej prawicową ekstremą w historii izraelskiej sceny politycznej. Aktualny rząd składa się z partii, które otwarcie popierają nielegalne osadnictwo i eksmisje Palestyńczyków. Zamrożenie osadnictwa i wycofanie się z Transjordanii lub poczynienie jakichkolwiek ustępstw w sprawie Wschodniej Jerozolimy spowodowałoby upadek jego rządu.

Tak więc Netanyahu nie miał większego wyboru a wywołanie kolejnego kryzysu i niedopuszczenie do spotkania z Obamą leżało w jego interesie. Zabicie pokojowych aktywistów na pełnym morzu wiązało się oczywiście z pewnym ryzykiem ale było to z pewnością ryzyko dobrze skalkulowane. Izrael nie przejmował się zresztą nigdy światową opinią publiczną. W każdym razie deklaracje poczynione przed kamerami CNN przyniosły by więcej szkody.

Zresztą nie pierwszy raz Izrael popełniał z całą premedytacją czyny zbrodnicze. Izraelczycy wzięli już kiedyś na cel libijskie samoloty cywilne, przeprowadzali dywanowe naloty na Gazę, południowy Liban i Bejrut. Listę można by jeszcze uzupełnić o bestialskie masakry w Sabrze i Szatili, Jeninie, Deir Jassinie i wielu innych miejscach, gdzie ginęła ludność

cywilna. Oprócz incydentu z okrętem Liberty, tę zbrodnię odróżnia od wymienionych to, że ofiarami nie byli tym razem Arabowie. Ale z wydatną pomocą żydowskiego lobby i dobrze umiejscowionych ludzi w światowych mediach, Izrael zawsze zdołał zmyć krew z rąk i w cudowny sposób okazać się wieczną, prześladowaną ofiarą nagonek „antysemickich”.

Zachowanie mediów w ostatnich dniach, serwujących coraz to nowe dowody „niewinności” Izraela świadczą, że kalkulacje syjonistów były prawidłowe. Rządy wyraziły „zaniepokojenie” a w skrajnych tylko przypadkach „oburzenie”. Wezwani na dywanik ambasadorzy izraelscy zjawili się na „żądanie” ministrów spraw zagranicznych, panowie pogadali sobie o d... Maryni i sprawa załatwiona. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że słynny art.5 NATO, zapewniający solidarną pomoc każdemu napadniętemu członkowi Sojuszu tak naprawdę jest pustym zapisem a samo NATO to tylko instrument imperialnej polityki USA.

Wracając jednak do samego zdarzenia zauważyć należy jeszcze jedną prawidłowość. Pomijając fakt, że akurat Netanyahu jest zagorzałym przeciwnikiem jakichkolwiek ustępstw wobec Palestyńczyków to każdy polityk izraelski, który chciał iść na jakiegokolwiek ustępstwa kończył marnie. Ischak Rabin zginął z ręki zamachowca a Ariel Sharon zapadł nagle na tajemniczą chorobę i skończył jako warzywko.

Gdybyśmy chcieli znaleźć jakąś logikę w syjonizmie to jedna prawidłowość rzuca się natychmiast w oczy – raz zdobytych terytoriów się nie oddaje. Nie na darmo na budynku Knesetu widnieje słynny napis a flagę Izraela zdobią dwie błękitne wstęgi. Każda bowiem flaga ma swoją symbolikę.

Każdy rozsądny człowiek wie, że politycy, którzy zdają się trzymać w garści losy świata są jedynie marionetkami a prawdziwa władza siedzi wygodnie za kurtyną sceny. Z pewnością nie inaczej jest w przypadku syjonizmu. Gdybyśmy chcieli jednak zajrzeć za tę kurtynę, to żeby zrozumieć to wszystko, musielibyśmy z pewnością cofnąć się do czasów gdy była pisana,

przepisywana i ulepszana Biblia.

Jakby na to jednak nie patrzeć, to jedno jest pewne – Izrael, dopóki rządzą nim syjoniści, nie chce pokoju.

Autor i źródło: [SpiritoLibero](#)